

RELACJA

p. Józefa Duńca

 nagrana 27.10.91 w Szczecinie przez Tomaszę Gleba
 wersja zredagowana

Przed wojną mieszkalem w folwarku Buda, powiat Postawy, województwo wileńskie, 100 kilometrów od Wilna. Byłem w "Strzelcach", potem w "Krakusach". Konie, siodła, defilady - jak to młodzież. I jak przyszli w 1939 roku Ruscy, to ja 6 razy byłem u prokuratora, a siódmy raz mnie zawdiali i wojna wybuchła Niemców z Ruskami.

Potem jak Ruskie poszli (w 1941 roku), wolali mnie do ruskich partyzantów. Ja mówię, że nie jestem Ruski i nie mam zamiaru iść do ruskiej partyzantki. Wole dostać kulę w łeb niż za Ruskiego iść wojnować. Z jakiej racji?... Jestem Polakiem. Oni mi udowadniali, że nazwisko nie jest polskie, że ja nie jestem Polak. Nie - "ja służyłem w polskim wojsku, chodziłem do polskiej szkoły i żyłem w Polsce"... Oni, że "twoje nazwisko Duńców i ty się przepisał". "Nie, ja się nie przepisał, z dziada pradziada my tu mieszkali".

Niemcy nic nie zrobili mojej rodzinie, najmniejszej krzywdy.

W 1944 roku pracowałem na kolei jako maszynista. Jak przyszli Rosjanie, ojca rozstrzelali, a my - nas było 3 braci - uciekliśmy. Ja bym wyjechał do Polski, ale gadka, gadka, AK-owcy mówili /w AK pebiście nie byłem, tylko pomagałem/, żeby nie wyjeżdżać, bo wtedy już nie będzie tu Polski. A potem już Rosjanie nie chcieli mnie wypuścić.

Kiedy się wojna skończyła, Nasi Jüdźci zabijali tych "dezertorów", jak oni mówili, Ruskich zabijali. Tych, co pracowali w przedsiębiorstwach Ruskich, a byli bardziej... Jak złepali, to zabili.

Ruscy dużo kolegów ze "Strzelców" i "Krakusów" wytepiłi. Czego oni chcieli: czy tam w "Krakusach" kazali strzelać do komunistów. A bron Boże, tego nikt nie mówił! I czepili się, że nam kazali komunistów strzelać...

Czepili się, czepili - "kułak" napisali i mnie aresztowali. Aresztowany zostałem 26 stycznia 1950 roku. Aresztował mnie naczelnik MGB Prymakow. Syn miał 3 dni. A mamę i brata wywiezli 100 kilometrów za Taszkient, na zsyłkę.

Tam "kułak" to najgorszy wróg narodu. To najgorszy w świecie człowiek. Jaki ja był kułak?!... Od małego dziecka pracowałem... Ja nie wiem, czego oni chcieli. Oni chcieli tak zrobić, żeby mnie posadzić.

Na śledztwie: pytają i patrzą w oczy. A ja na doł wtedy patrzę. I jak mnie zaczną bić - nic nie odpowiadam. Potem kazali, mówili, żebym przyznawał się - przyznałem się. Ale jak się opamiętałem, to mówił, że nieprawda... Wipsy wrywali, ale jakos poddrastały.

- Czy w roku 50-ym była jeszcze jakieś polska partyzanka na tych terenach?

Byli, ale Ruscy wystrzelali. Koło jeziora Narocz...

- czy tam była bitwa, czy egzekucja?

Mówili, że tam ich postrzelali.

- Gdy Pana aresztowano, to jeszcze jakie oddział tam działał?

Był, był. Może gdzieś porozchodzili się, bo tam była rubka

partyzantka, więc bali się, tylko pojedynczo przychodzili - jak bron chcieli czy co... Ale ja teraz nie pamiętam... A trochę też i bałem się i nie wierzyłem, bo przychodzili Rosjanie i udawali partyzantów. A gdzie to w partyzantce radio nadawcze!... Udawali, po polsku gadali... Ale ja wiedział, o co chodzi, zameldowałem...

Raz ja szedłem w nocy do domu, złapali mnie - ale ja miałem dokumenty.

- Proszę pana, gdzie tu jest partyzantka polska?

Ja mówię:

- Proszę pana, nie wiem.

A akurat to byli ci wywiadowcy, którzy łapali partyzantów... Potem przyjechałem do Rapajewa, a oni w Rapajewie są!...

Mnie uciepili się mnie, że pomagałem partyzantom polskim. Dobrze, że nie udowodnili, bo by rozstrzelali.

- Do jakiego więzienia Pan trafił?

Stacja Rapajewo, potem zawieźli do Połocka. Tam mnie osadzili - wyższe nakazanie, kara śmierci. Sądziła mnie Trojka.

Jak rozstrzali dali, to się cieszyłem nawet. Myślałem, że w czapę...

Wyrok mi odmienili prędko - na trzeci dzień. Bo tam siedzieliśmy do 3 dni - odsiedzi 3 dni i w czapę. A za trzy dni małe kawałeczki papieru, czytają - na 25 lat bózów.

Jak przesadzili na 25 lat, to przyszedł jeden do mojej odinoczeki, pojedynczej celi i mówi:

- Nie bój się, nie bój, Stalin zdochnie, będziesz żył!...

- Długo siedział Pan w pojedynczej celi?

Może 5-6 dni. Długo nie.

Puścili mnie do księdza Tamkowicza. Ja przychodzę, patrzę: wszystkim włosy pościnali, a jemu nie. Myślałem, że to jakiś komunista. Mówię:

- Dzień dobry.

A ten ksiądz:

- Dob, porządni ludzie do nas przychodzą...

- Czy w Połocku wykonywali wyroki śmierci?

Nie wiem. Siedziałem w podwale, w piwnicy. To chyba był spalony kościół - piwnice głęboko, głęboko szły... Przepukiwaliśmy przez ściany: raz, raz - jeden siedzi, i tu jeden...

Jednemu w Połocku wyrok 25 lat odmienili, chyba na czapę, na karę śmierci. Nie wiem, czy go w Połocku zastrzelili, co zrobili... Razem byliśmy w celi. Otworzyli drzwi, po nazwisku wyzwali i mówią jemu:

- Maskwa przywrócić.

Nic więcej nie powiedzieli, na takim plaszetku papieru była to napisane. I zabrali go, potęgnał się z nami, parował... Miał takie słynne nazwisko...

Z Połocka - kwiaty kwitły - odtransportowali nas stałypinem. Ręce powiazali tak, że się zaczęły czarne robić. Zębami jeden drugiemu rozwiązaliśmy.

Wyladowali nas w Orszy na przesyłkowym punkcie. Ile tam więźniów, Boże kochany... Stamtąd towarowym wagonem wieźli nas, wieźli, nie dawali jeść. No to zaczęli krzyżeć:

- Jesć! Jesć!...

Cały transport. Rybkę kamse widłami wrzucili na podłogę

wagonu - ja jakos nie jadłem duzo, a jak poobjadali sie tej ryby... Pid! Krzyczeli "Pid" - na stacji staneli, wody do beczki naleli... Matko Boska, jak ludzie lezli do tej wody... I dostali: ludzie rozwolnienia, krwotokow.

Przywiezli nas nad rzekę Ob. Gorod Salichard byl po drugiej stronie, a z tej strony lagier - nazywal sie Labutlanch.

Tam nas ganiali go roboty. Jednego razu - nie wiem, co oni chcieli zrobic - wszystkich wygonili z obozu do twirowni. Tam byl wykopany ogromny dol, bo wybierali zwir. Wszystkich tam zgonili i obstawili karabinami maszynowymi. Juz myslalismy, ze nas postrzelaja. My juz modlili sie, jak kto umial. Byl tam ksiadz Tankowicz, Estoncy, Litwini, rozni ludzie.

Nie wiem, czego oni chcieli - potrzymali nas, potrzymali dlugo, zimno sie zrobilo, pomarzalismy - po jednym porozbierali nas do gala i czegoś szukali. Ale czego szukali? Nigdzie u nikogo nic nie bylo. I potem do lagru - bylo do lagru z kilometr - kazdy lecial z tym ubraniem. W lagrze przewrocili wszystko!...

- Czy to bylo wiosna 1951 roku?

Tak, jakos tak... Potem przyszla nawigacja, jak oni mowili, trzy miesiace ciepla, woda pdtajala. Zaladowali nas do barek i po rzecę Ob wiezli chyba 17 dob do Obskiej Huby, zatoki Obskiej, i na rzekę Tas.

Wiezli nas ta rzeką - wysadzili: pastotek Jermakowo, Krasnojarski Kraj, nad rzeką Tas. Tam robilismy tory do Norylska, sz od Moskwy. Potem juz zarzucili to, juz nie robili. Bardzo zle tam bylo, komary nas ciely, Matko Boska. A potem maleńka meszka - od komarów dawali siatki, a od meszki siatek nie bylo, bo by nie mozna bylo oddychac.

W tym postołku byłem chyba ze 3 lata. Tam było dużo obozów: Dziewięćdziesiątka, Dziewięćdziesiąty Trzeci... Ja sam przez trzy obozy przeszedłem, z obozu do obozu przesuwali.

Kiedy Stalin wykitował, to było lepiej: SB stała była osobno, tylko polityczni. Człowiek z głodu umierał, ale kolega nie wziął. Osobno byli polityczni, osobno złodziejaszki.

- Czy w 1953 roku przybył jakiś transport do postołka?

Przybywały. Przygonili do łagiera, tak. Z Workuty.

- Jak duży był transport tych z Workuty?

- Pojedynczo przywozili. Mówili, że tam coś pobudowali czy co... Opowiadali, że tam ich postrzelali bardzo dużo, 400 czy ilus... Mówiono, że tych, których zabili, zamulili mulem. Tych więźniów zabitych w czasie buntu.

- Gdzie ktoś oś ich zakopali?

Gdzieś tam zamulili, tak mówili.

- Czy ktoś pokazywał wam to miejsce, gdzie zamulili ciała tych więźniów?

Ja tam nie byłem. Przecież to było w Workucie.

- Czy oni opowiadali, że w Norylsku był bunt?

Nie, to my najpierw znaliśmy.

- A czy w Norylsku mówił ktoś, gdzie leżą ciała zamulone?

Jak nas wzięli na rzekę Dn, to mówili, że "tutaj są"... My wszystko wiedzieli, bo wolni mieli radia, a byli kiedyś więźniami.

- Czy kiedy był pan w postołku, próbowano zrobić tunel pod obóz?

Mieli być tunel albo most, 18 kilometrów. Ale czy to zrobili, czy nie, nie powiedział mi.

- Czy Pan pracował przy budowie tego tunelu?

Nie, jeszcze go nie robili. Mówiono było, że albo tunel będą biec, albo most. Ale tory były ułożone - od Moskwy aż do rzeki Ob. Ja robiłem na stacji Jeleckaja.

W mieście Salichard po drugiej stronie Obu też były tory ułożone. W zimie kładli tory na lodzie na rzece, oblewali wodą i chodzili tamtędy pociągi. A na wiosnę zdejmowali.

- czy były ucieczki z pasiołka?

Tak. Uciekali: Ruskie, złapali ich. Piwonow, Ruski, zabity został. Fajny chłopak, miał wyższe wykształcenie. Złapali go i zabili.

Z pasiołka Jermakowo przegonili nas na piechotę, po śniegu - 100 kilometrów do Dudzinki. Ile nas tam tysięcy było? - już nie wiem. Chyba 5 łagierów wygonili z tego pasiołka.

Zagonili nas do Dudzinki do jednego łagiera, tam trochę pracowaliśmy. Było już trochę lepiej. Hłodziejaszków nie było, zostali dosyć inteligentni ludzie: oficerowie różni, księża... Było paru szaraków, ale przeważnie - było kogo tam nie sadzili. A w Norylsku była sama inteligencja - było ze mną 17 lekarzy-profesorów: Duża Litwinów, Łotyszów, Estońców...

Tam my pobyli i przetransportowali nas na barkach na drugą stronę rzeki Jenisiej. Bo my byliśmy na jednym brzegu rzeki, a na drugim była ta Dudzinka. Tam 3 kilometry szerokości rzeka... W Dudzince: wstąpił łagier (obóz nr 21). Nasilismo worki na plecach, wyladowywaliśmy - a takie silne byli ludzie: popchnął palcem i leciał. Ale worek niósł.

Mówili do nas:

- Wy są na to przywiezieni, żeby wy tu podochili, bo szkoda

było kuli, żeby was strzelać...

W Dudzince pracowałem potem w odlewni jako maszynista. A były tam worki maki - poszedłem, pilnowała ich kobieta, kiedyś więźniarka. Proszę, żeby dała maki - ona: "Bierz worek". I mnie worek podała na placu. Jak ja go przyniosłem, przecież to z 50 kilo?... Przyniosłem tam, gdzie pracowałem, w śniegu zakopałem - bo jak znajda, to zabiorą. Potem piekliśmy z tego placki - mieszaliśmy tę mąkę z wodą, na łopatę /nie było nic innego/, łopata do pieca... Jakie to było jedzenie...

Pamiętam nazwisko naczelnika fabryki w Dudzince: Hirczynko. On był lejtnant-łotczyk, przekroczył granice i jego tam posadzili. Był na zsyłce. Bardzo dobry człowiek, jak on mi pomagał - przynosił chleba, zwołał po cichu, kazał zjeść, powycierał mnie, żeby nie było widać... Prosił, żebym pisał do niego. Szkoda, że nie pisałem.

Nie pamiętam, w którym roku, ale parę lat pobyló się - my już wiedzieli, że nowy paragraf się robi i że albo będą zmniejszać te wyroki, albo co - poładowali nas i przewieźli do Norylska.

Norylsk to nie była Syberia - to była Krajna Stewlera. Tam już dalej nie było nic - koniec świata. Ostatnia stacja kolejki. Stamtąd ludzka noga nie wracała. Jaki tam goród - wiocha. Domki tam jak nasze altanki, gorsze. Zbite z desek i szlaka sypane. Ale była asfaltowa droga i parę lepszych domów.

Obóz - wtaraja zona, obóz nr 2 - chyba tam było 8 tysięcy ludzi. Było dużo Polaków. Ale jak nas do obozu wpędzili, to tych, co byli tam poprzednio przepędzili do innego obozu.

Jak nas przegonili do Norylska, to opowiadali, jak strzelali w 1953. Mieli zawiesić flagę. I żołnierze strzelali - a inni leżeli... Już kolejka stała. Tego zabili albo spadł - następny już leżał. Ale w końcu przestali strzelać. I zawiesili tę flagę.

- Czy opowiadano, ilu ich tam zginęło?

Ze trzystu... Ale przeważnie Ukraińcy... Stał w kolejce - musiał leżeć. I każdy leżał.

- Panu to opowiadano w zonie nr 2?

Tak, tak. Ja to słyszałem.

- I pokazywano miejsce, gdzie tę flagę zawieszono?

Tam komin stał.

- Ten komin stał w zonie Drugiej?

Czy w zonie, czy obok - w tym samym miejscu. Nie pamiętam dokładnie. Wysoki komin.

- Czy słyszał Pan o fabryce makaronu?

Tam robili uran. Tam pracowali tylko cywile. Nawet mówić o tym nie można było, ale my wszystko wiedzieliśmy.

Tam stał ogromny komin. I tam kopali 50-metrowy doł. Tak opowiadali. A komin był do elektrowni.

- Czy na ten komin próbowano w czasie buntu zawiesić flagę?

Chyba na ten. Ale nie będę tego mówił... Ja byłem wtedy na pasielku Jermakowa.

- Czy ktoś Władysiewicza opowiadał o strajkach w Norylsku?

Opowiadał.

- Czy on opowiadał o tym komite, na który wchodził Ukraińcy?

Ten komin i ja widziałem.

Tak, Władysiewicz mi to opowiadał. On mnie lubił. Mnie wpięrow wypuścili, ja już był za drutem, a on:

- Józik, Józik, i mnie wypuścili...

Wtedy ostatni raz go widziałem.

Pracowałem na Rudniku 7-9. Tam było już maźliwie. Byłem kōnduktorem na takich wagonietkach, którymi wozili rudę. Odczepiałem i doczepiałem wagony. Tam pracowali katorżanie, numery mieli i KTR. Ja parę lat temu kōldrę spaliłem, z numerem i wszystkim. Trzymałem, mówię: "żona mnie przykryje w trumnie". Ale w końcu spaliłem. A stamtąd ja ją po prostu ukradł.

Popracowałem w tej kopalni, potem zaczęli to obejmować wolni ludzie. Przywieźli transport partyjnych z Leningradu i Moskwy. "Nie chcesz jechać - to oddaj legitymację". I jechali. Pamiętam jak dzisiaj - my przyzwyczaili się już, mieliśmy fufajki, buszlaty. A tych przywieźli: Boże mój, na walizce stoi i marznie. A dookoła plakaty: "Witamy nowych osiedleńców!"... A oni marzną! My się śmiejemy, cieszymy się. Kochajcie lepiej...

Stamtąd wygonili nas do kopalni węglowej. Cały czas pod Szmitychę, ale żona inna, nie pamiętam, jak się nazywała. Już zaczęło wolniej być. Jak powiedziałem naczelnikowi łagiera "dzień dobry", to odpowiadał. A wcześniej bał się.

Pracowałem w korytarzu jako krepiliszczyk. Stawiałem stemple i to mi bardzo szybko wychodziło. Byłem starszym krepiliszczykiem. Więzień, a miałem już pod sobą cywili: z wojska poprzyjeżdżali, na zarobek. Oni mnie troszkę nie lubili, że ja więzień, a byłem tym starszym krepiliszczykiem. Ja mówię:

- Proszę bardzo. Bierzcie.

Tylko że oni nie umieli robić. Pd 3-4 ramy stawiali, a u

mnie stawiano 6-7. I chłopaki bardzo dużo zaczęli zarabiać. Swoją też na nich pisałem. Mnie nie potrzeba, zupa i tak dali... Oni zarabiali bardzo dużo, trzy razy tyle co reszta.

Pamiętam jak dziś - chłopaki otrzymali wypłaty, przyszli, przynieśli duże pudełka czerwonego mięsa, bułkę i pół litra wódki. Ja mówię:

- Chłopaki, wódki ja nie potrzebuję, kieliszka nie wypije.

Stamtąd wszystkich powypuszczeli - tych tylko nie wypuścili, którzy mieli po 300 rozstrzałów. A mnie - na sąd. Powieźli nas do Norylska, Rudnik 7-9. Tam przyjechała *naskowska komisja*. Każdy czeka: albo puszczą, albo nie. Przywieźli nas rano - ja już całą noc nie spał, czekał, co to będzie. Sąd - trzech siedziało. A przed nimi ławka i po trzech nas na tej ławce. Ja nie chciałem pierwszy siadać, pierwszy usiąść własowiec. Ja pośrodku, a trzeci nawet nie wiem kto.

Tych trzech miało kartkę i takie większe przestępstwa popisane. I to tego własowca:

- Opowiadaj swoje przestępstwa... Ilu rozstrzelał?

A oni tak pisali: jak był ktoś w AK w jakiejś kompanii, i ta kompania w jakimś miejscu zabiła 100 ludzi - to oni wszystkim z tej kompanii pisali po 100 rozstrzałów! Jednemu, drugiemu, trzeciemu... A ten człowiek strzelał, a może i nie zabił nikogo!

I temu własowcowi: ty taki...

- Ty bratogę, ty swoich braci rozstrzeliwał... Siadaj!

I mu nie darowali, nie zwolnili go. Wołają mnie:

- No, Duniec, opowiadaj swoje przestępstwo.

Ja tylko wstałem i nie wiem, jak zaczynać, jakie

przestępstwo? Ale ja to wszystko nauczyłem się na pamięć jak pacierzy, i teraz umiem, mogę mówić. Tylko stanąłem i nic jeszcze nie mówię, on patrzy:

- A ty kto, Duniec? Polak?

Ja mówię:

- Tak, Polak.

- Polak?

- Polak.

Od razu:

- A uwolnili spod strażnicy. Zwolnić.

Od razu mi tak powiedział i pokazuje na tych, co siedzieli na ławce:

- O, on walczył o swoją ojczyznę! A wy o co walczyliście?...

Ja wstałem, jak podziękowałem... nie mogę mówić... zabije mnie serce...

- Czy pamięta Pan jakichś Polaków z Norwiku?

Jan Kienda, z nim jechałem aż do domu; Jasiukiewicz, imienia nie pamiętam; Bałowski, on został w Rosji, nas razem sadzili i razem byliśmy potem cały czas; Puhawko, ale on stary, umarł; jego zwolnili z Dudzinki; Szeroki, pochodził z naszych terenów, był w Norwiku; Tarasow, ale to był Ukraińiec, on był na postołku Jermakowa; Świerko, ale to nie był Polak.

Wszyscy byliśmy sadzeni na 25 lat.

Był ksiądz Kazimierz Tamkiewicz. On opowiadał, gdzie są zakopane dzwony, że jak ktoś wyjdzie na wolność, to na cmentarzu, tam i tam są zakopane dzwony. On mówił, żeby pamiętać, kto na kogo co mówił, kto na kogo co robił... Ale kto myślał wrócić? 25 lat więzienia - czekaliśmy po prostu

swojej śmierci.

Zapomniałem, jak nazwisko i gdzie on się podział - razem siedziałem w Połocku z jednym takim... Oni zabili takiego działacza i posiekali mu mordę, polali benzyną i zapalili. On uciekał do Polski, jego tu złapali i siedział ze mną. Wioskę jego znam: Kukisze. Jak wróciłem, to jego matka przychodziła do mnie, płakała, trochę leniwy chipak, on był ze mną w Norylsku, na Rudniku 7-9. Ale potem gdzie się podział, nie wiem.

- A kiedy on ten wyrok wykonał?

Jego najpierw złapali, wcześniej ode mnie.

Był w Norylsku jeden pan z Ukrainy, chyba z ruskiej Ukrainy - bardzo inteligentny człowiek. Był komendantem milicji za Ruskich. I potem jak przyszli Niemcy, on stanął komendantem policji i mówił: wszystkich rozstrzelaj! Opowiadał mi, bardzo mnie lubił. Mówił, że wszystkich komunistów w swoim mieście wystrzelał. On uciekał z Niemcami, złapali go w Kingsbergu, Królewiec to nazywali. Opowiadał mi: - Jozik /zawsze mówił mi "Józik"/, żeby tak każdy tak, jak ja w swoim mieście...

Nazywał się Wyszynski. To był ruski Polak, po polsku jeszcze trochę rozumiał, jeszcze parę słów pacierzy. Jego ojciec był wcześniej wywieziony.

Nie wiem, co się z nim stało. On był maszynistą, ja byłem konduktorem u niego, w Norylsku. Jego nie wypuscili, nie wiem, co się z nim stało. Trzysta rozstrzałów miał. Je tam nie opowiadałbym, ja bym nie chciał mówić. A on mówił, jak strzelał... I wtedy, kiedy w 56 roku spisywali, kto jest Polakiem - ja poszedłem: "Polak", od razu - a on poszedł i

jemu nie przyznali, że Polak.

Był jeszcze ksiądz Bohatkiewicz, imienia nie pamiętam. Jest koło Zielonej Góry, żyje jeszcze.

Był też ksiądz Rosiak, ale on już wtedy był stary. Samolotem, opowiadali, wyjechał z Norylska.

- czy słyszał Pan o polskich oficerach, którzy byli w Norylsku i których tam podobno zamordowano?

Mówili, że chodzili w rogatywkach. Ale nie mówili, że ich zabili, tylko, że jak zrobiła się jakaś amnestia czy coś, to w rogatywkach chodzili. I w tych łagierach my potem byli. Tak mówili, ale ja ich nie widziałem. Mówili, że to byli oficerowie polscy.

Wypuścili mnie. Odwiezli mnie razem z więźniami z powrotem na ten węgielowy do łagiera. Do roboty do kopalni już nie poszedłem, nie, mówię:

- Ja teraz chcę żyć, ja już teraz nie pójdę.

Potem chcieli nas wywieźć transportem do Polski, ale nastąpił bunt w 56 roku w Poznaniu i nas nie puscili. Pociągiem zawieźli do Dudzinki, tam, gdzie my byli wtedy. Tam my pobyli może miesiąc, jeść dawali już możliwie, już tam można było żyć.

Tam poladowali nas na rzeczny statek i 7 dni więzili nas do Krasnojarska. W Krasnojarsku poladowali nas na pociąg i przewieźli nas do Nowosybirska. Razem ze mną Tamkowicz jechał i Kienda, aż do Nowosybirska. Stamtąd wszyscy pojechali do domu.

Mnie do domu nie puscili, ale na zsyłkę, dożywotnia zsyłkę. Tam, gdzie mam i brat byli. Banderowców i innych powypuszczali, a mnie jako syna kulaka - na zsyłkę. Tam, że

Taszkient, było wywiezionych 9 transportów Polaków i 3 transporty Białorusów.

Miałem coś jeść, jechałem, jechałem - zjadłem wszystko. Jadałem jeden dzień, drugi... Przedział piętrowy, ja miałem posłanie na trzecim piętrze. Miałem walonki /aż do Polski je przewiozłem/, kołdrę... A jechało trzech Ruskich, cywilów. Zainteresowali się: skąd ja jadę. Ja się wstydziłem powiedzieć... Ale po ubraniu poznają, muszę powiedzieć...

- Z Tagiera jadę.

- Po jakim paragrafie?

- Płat wasmaja, pięćdziesiąty ósmy.

- Ile lat miał?

- 25.

- Czemu nie jesz?

- Nie mam już nic, zjadłem wszystko.

Poszli - jacy ludzie - po takim kawałeczku chleba... Przyniesli, kto co dał:

- Daj - mówili - bo człowiek umiera...

Dawali takie placki kartoflane, ktoś dał kawałeczek chleba... Przyniesli to w czapce... po takim kawałeczku jak paznokcie, jak rany Boga... Nikt nie miał... Pół placki, co to pies by go nie jadł, no i trochę tych jabłek małych.

Tych trzech panów wysiadło i kazali wszystkim mnie pilnować. Przyszło trzech żołnierzy, mówią do nich:

- Patrzcie na tego człowieka, żeby nie umarł z głodu.

No i z głodu nie umarłem.

Jechały tam jeszcze dwie starsze, siwe panie. I one poradziły mi, gdzie mam wysiąść - bo ja nie wiedziałem, gdzie matka i brat są - mnie adres jakiś dali... Wysiadłem w tym

mieście - to był *gorod* Czemkient. Ja taki brudny - jechałem w ubraniu z *lagru*, a tam gorąco. A jedna z tych pań wzięła mnie - mieszkała tam jedna *Chachiuszka*. I mówi:

- Przeprowadziłam człowieka biednego, z *lagru* jedzie, nie ma co jeść...

A ta *Chachiuszka* - jacy to są dobrzy ludzie - dała mi jeść, przyniosła szklanke wina swojej roboty, mleka, bo miała krowkę, chleba dała - ja go wszystko zjadł, bałem się, żeby źle mi się nie zrobiło...

No i - osobny taki pokójeczek - ja patrzę, a ona mi zasłała białe przescieradło i spać. Ja mówię:

- Proszę pani, ja tu na podłogę, mam swoją koldrę...

- Co? Tutaj pan będzie spał. Ja przyjdę sprawdzić.

- Patrz pani, jaki ja brudny...

- Wymyję...

Rano wstałem, dała mi śniadanie. Ja całą noc nie spał, tak człowiek... Ona mówi:

- Idź pan do NKWD i powiedz, że nie masz pieniędzy, nie wiesz, gdzie matka i brat, a z głodu nie będziesz umierał.

- Pan nie mał żadnego adresu mamy i brata?

Miałem adres, ale nikt nie wiedział, gdzie to jest!

Poszedłem do tego NKWD - wyszki, poobstawiane, *Łagier*... Ale idę, pukam, stoi żołnierz. Mówię po rusku, kogo szukam, że kraso nie umiam, a pożycz chciałbym jeszcze trochę. Popatrzyli się:

- Jak nazwisko?

A miałem taki *maršarutnyj list*, gdzie zaznaczone było, że jak nie dać Boże do domu pojedę - to znów 25 lat więzienia. Wzięli to, poszli, czekam, czekam... Przychodzą:

- Katarzyna Duniec?

- Tak.

- Wiktor Duniec?

- Tak.

- Stanisław Duniec?

- Tak.

- Jest twoja mama. Jedź - mówią - do Taszkientu.

Dali mi 50 rubli i bilet. Podziękowałem, poszedłem. Poszedłem do tej pani, gdzie nocowałem, dała mi jesc, dała mi dwie bułki, dzemu... I pojechałem do Taszkientu.

Przyjechałem do Taszkientu, obszedłem milicję, wszystko - nikt nie wie, gdzie to jest! Nazywalo się to Bachara. A to na pustyni zrobione - nikt o tym nie wiedział. 100 kilometrów za Taszkientem: rzeka Syr-daria i stacja Syr-daria...

Przyszeli autobus, ja tak pytam się:

- Panowie, czy ktos nie wie...

I jakiś Niemiec z Podwołża:

- A jak brata nazwisko? A jak imię? Znam twego brata.

Z radości zapłakałem... On mówi:

- Dobrze. Ja pójde załatwie wszystkie sprawy, poczekaj tutaj, przyjde i ciebie zawiozę.

Ja - nieee, nie odszedłem od niego, bałem się, żeby nie zostawił. Sprawy załatwił, wywrotka leciała - ja tych parę ostatnich rubli dałem - wiozi, wiozi, wiozi, daleko za Taszkient. W końcu mówi:

- Wsiadajcie.

A brat pracował w PDM - tam, gdzie reperują samochody, traktory. Ten Niemiec mówi:

- Siadaj tutaj, ja zawolam brata.

Poszedł, idą dwa młode chłopaki, Polacy. I wraca Niemiec, mówi:

- Brata nie ma, pojechał na obiad. Patrz w tamtą stronę, będzie jechał rowerem.

A tam taka równina, patrzę, jedzie ktoś - nie brat. I z tymi chłopakami rozmawiam, i patrzę. Jedzie - z daleka poznałem, że brat. I mówię:

- Zawołajcie brata i zapytajcie o brata, gdzie brat...

A sam schowałem się za krzaki. Oni:

- Wiśka, Wiśka, chodź tu, siadaj. Ile ty masz braci?

- Dwóch braci, ja trzeci.

- A gdzie twoi bracia?

- Jeden tam...

- A drugi gdzie?

Nie chce mówić, gdzie...

- Aresztowali jego...

A ja wtedy zza tego krzaka wychodzę, z tyłu podchodzę i mówię:

- A ty swego brata starszego by poznał?

On tak patrzy, patrzy - i poznał.

Potem mama i brat dostali dokumenty do Polski - Polacy już wyjeżdżali stamtąd - a ja dokumentów nie mam. Tam trzeba było meldować się do NKWD - ja powiedziałem:

- Nie pójdę, do więzienia pójdę, a do was meldować się nie pójdę!... Nie jestem żadnym przestępcą i nie będę chodził.

To mama jak chodziła, to tylko pytali się:

- A ten bandyta nie uciekł?

- Nie, nie uciekł.

Wracać nam na swoje nie wolno było. Żebym się nie zemścił, bo na świadka brali - on płakał i mówił, co oni kazali. Wiedział, że nieprawdę mówi - pomierali teraz już, dobre

ludzie byli, ale musiał mówić tak, żeby mnie posadzili...

Tam dostałem dokumenty, żona do mnie przyjechała z synem, i pojechalismy do Polski. Nie wolno było zajeżdżać do domu, ale ja cichutko zajeżdżałem. Czapkę miałem więzienną, to rzuciłem, wstydzilem się.

Na Nowy Rok 1957 przekraczaliśmy granicę w Terespolu. Pamiętam, dali nam grubą kielbasę - ja myślałem, że to Amerykanie dali tej kielbasy. I słyszę: bigos się gotuje. Po talerzyku każdemu dali tego bigosu. Ja zjadłem: umieram! Takie rozwolnienie!... Lekarze siedzieli przy mnie, nie odchodzili. Żona płacze: - Ratujcie... Więzienie przeżył, a przyjechał do Polski... No, ale uratowali...

Pobyliśmy w Terespolu i do Białej Podlaski na punkt repatriacyjny. Zawołali, pytają, gdzie pojedzie. Mówię:

- Panowie, gdzie chcecie wieście, byle nie do Rosji!

- A pojedzie pan do Szczecina?

Ja Szczecina nie znałem, tylko pamiętałem, jak chłopaki mówili, że Szczecin bombardowali.

- Jędę, jędę do Szczecina.

A tam w tym punkcie siedzieli ludzie po trzy miesiące... Jak usłyszeli, że ja jędę, to oni:

- I ja jędę... I ja... I ja...

- Nie. Tylko - mówi - pojedzie Duniec.

Przyjechalismy z żoną przyjechali do Warszawy, patrzę - stoi ten Pałac Kultury. Tam mnie pokazywali go na kartinkach... Polacy nas spotkali, jesć dali, prowadzili nas. Prosilii: "Opowiedz". Ale ja bałem się opowiedzieć - nie znam, co za ludzie, o co chodzi. Troszkę nieraz powiedziałem, ale bałem się. Bo podpisywałem się sto razy, że nie będę mówił!

Ze "za to słowo tyle lat, za to - tyle...".

Człowiek bał się mówić i nie mówił. Nie mógł mówić, że było dobrze, bo jak było dobrze, to po co przyjechał. A jak zle - to bałem się. I tak, tak - nic nie mówiłem. Tak mówiłem, żeby nie dowiedzieli się nic.

Jak przyjechałem do Polski, już ani razu mi się chleb nie przysnił. A tam - wstajesz:

- Shilo mi się, że chleb jadł...

I ten mówi:

- I ja chleb jadł...

Ten sam sen, każdy sen snił, że chleb jadł.

Ja spać nie mogę... Jak o tym porozmawiam - całą noc wtedy nie śpię. Denerwuję się i nie śpię. Ani grama. Dziś w nocy nie będę spał.

O, ja tego nie zapomnę w grobie...

* * *

spisał Tomasz Gleb

FOTOGRAFIE

p. Józefa Dunca

1/ Norylsk, 27 II 1956, grupa Polaków z obozu nr 2 /Rudnik
7-9/

od lewej u dołu: NN, NN, NN, ksiądz Władysław, NN, NN

od lewej u góry: NN, NN, N, NN, Józef Duniec, NN, NN, NN, NN

2/ Dudzinka, wrzesień 1954, Józef Duniec

3/ Norylsk albo Dudzinka, od lewej: Józef Duniec, Baltowski:

4/ Norylsk, od lewej: Józef Duniec, Jasiukiewicz

5/ Dudzinka, od lewej: Józef Duniec, Puhawko

6/ Siobodka, 18 września 1956, ksiądz Kazimierz Tamkiewicz

7/ Stanisław Duniec /brat Józefa Dunca/ po 1950 roku
przymusowo wcielony do Armii Czerwonej, w mundurze żołnierza
Armii Czerwonej

* * *



p Jorel Dniec



6



7

p. Jozef Dunec